

Rozmowa z Krystyną Jandą, laureatką Super Wiktora '98

# Mówią i mówią... a ja wciąż wracam do śpiewania

**Aktorka, autorka, felietonistka, reżyserka... chyba nie pominęłam żadnego z pani artystyczno-zawodowych doświadczeń. Ostatnio została pani producentką. Czy to kaprys gwiazdy?**

Nie kaprys, tylko wymóg czasów. Nikt nie chciał wydać mi płyty, więc postanowiłam sama

to zrobić. Ofiarowałam sobie po prostu prezent po 25 latach pracy.

**Pierwszy angaż podpisała pani podobno w styczniu. Czyżbym przeoczyła jakieś jubileuszowe obchody?**

Nie było ich. Szkoda czasu na świętowanie. Jest tyle rzeczy do zrobienia.

**Okrągłe rocznice prowokują do wspomnień. Pamięta pani siebie sprzed 25 lat?**

Miałam dwuletnie dziecko... byłam dorosłą kobietą. Wiedziałam, czego chcę, co mi się podoba, co nie. Starłam się w profesjonalny i inteligentny sposób budować karierę. Wiadomo że w aktorstwie dla kobiety najważ-

niejszy jest start. Mężczyzna może się wybić dużo później. Aktorki mają tylko dwa-trzy lata, by zapisać się w pamięci widzów. Jest mniej ról dla dojrzałych. Sposób, w jaki ten czas wykorzystają, waży na ich przyszłym życiu zawodowym.

**Pani potrafiła wykorzystać szansę...**

Moje szczęście polegało na tym, że od początku miałam bardzo różnorodne propozycje. Dzięki rolom w „Człowieku z marmuru”, „Portrecie Doriana Graya”, „Gumie do żucia”, Anieli w „Ślubach panieńskich” posmakowałam różnych gatunków, zmierzyłam się z różnymi wymaganiami. To dawało nadzieję, że znajdę dla siebie najbardziej odpowiednią drogę.

**Czy jedną z tych dróg było śpiewanie? Często nazywa je pani swoją pasją...**

Los bywa przewrotny. Wszyscy naokoło powtarzają mi, że absolutnie nie umiem i nie powinienam śpiewać. Mówią mi i mówią... a ja wciąż do piosenki wracam. Towarzyszy mi w domu i na scenie. Przez lata jeździłam na Przegląd Piosenki Aktorskiej do Wrocławia. Śpiewałam teksty Agnieszki Osieckiej i francuskie melodie z lat 60. Nie tak dawno wcieliłam się na scenie w słynną primadonnę Marię Callas, a teraz pracuję nad spektaklem o Marlenie Dietrich. Muzyka daje ogromne podparcie. Mówienie „na nutach” jest znacznie silniejsze od zwykłej wypowiedzi.

**DOKOŃCZENIE NA STR. 3**

Krystyna Janda o scenie i o sobie

# Nie Monroe, ani Piaf. Wybieram Marlenę

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

**Twierdzi pani, że „mówienie na drutach”, jest znacznie silniejsze od zwykłego mówienia. Ale w domu chyba pani raczej nuci, niż „mówi na nutach”?**

Często „chodzą” za mną różne melodie i nie mogę się od nich uwolnić.

**Czy ma pani jakąś ulubioną piosenkę z dzieciństwa?**

Jako dziecko słuchałam tylko Carusa i Kiepury, bo właśnie ich uwielbiła moja babcia. Z czasem zaczęłam dostrzegać także urodę piosenek Marleny Dietrich. I to było trochę wbrew powszechnym zachwytom — ludzie naokoło podziwiali Edith Piaf, Marylin Monroe, a ja wołałam Dietrich. Słuchając jej piosenek uczyłam się bycia kobietą.

**Odpowiadał pani styl wampa, w którym podkochiwały się rzesze mężczyzn?**

Chodziło o coś innego. O siłę, dojrzałość emanującą z barwy głosu, modulacji. O poczucie humoru i autoironię. W utworach Dietrich jest przede wszystkim autoironia. Historie, które opowiada, są genialne z tego właśnie powodu, że czuje się w nich inteligencję, złośliwość i zawsze ogromne poczucie dystansu do siebie. To jest siła Marleny.

**Wielu myśli o niej przede wszystkim jak o symbolu seksu, symbolu pewnej epoki, a pani podkreśla jej osobowość.**

Bo my w ogóle mało o niej wiemy. Nie pamiętamy, jak się zachowała w czasie wojny, a to było ze wszech miar godne szacunku, podziwu. Dwoje znanych Niemców miało odwagę dać wyraz swojemu protestowi w tak ostentacyjny sposób — Tomasz Mann i Marlena Dietrich. W czasach, kiedy przesta-

liśmy zwracać uwagę na postawy, wybory moralne i społeczne, przypomnienie takich zachowań jest potrzebne.

Podziwiałam także jej trzeźwy sposób myślenia i brak sentymentalizmu. Sentymentalizm jest tym, czego szczerze nie znoszę, a ona była zupełnie niesentymentalna.

**Z tego, co pani mówi, Dietrich prezentowała raczej „męskie” podejście do życia?**

Myślę, że czuła się partnerem mężczyzny. To słychać w jej piosenkach. W sposobie, w jaki wypowiada słowa, w intonacji. Marlena rozmawiała z mężczyznami na tym samym poziomie. Marylin Monroe podlizywała się mężczyznom, a Edith Piaf błagała o miłość. Jeśli miałabym wybierać którąś z tych postaw — wybieram Marlenę.

Rozmawiała  
**JOLANTA GAJDA-ZADWORNA**



Aktorka na promocji swojej płyty „Janda w Trójce”.